

OD REDAKCJI

OKRUCIEŃSTWO CIĄGLE JESZCZE LUDZKIE...

Powyższe słowa, zaczerpnięte z komentarza Wiktora Woroszyłskiego do filmu Andrzeja Munka *Pasażerka*¹, oddają paradygmatyczną dla dwudziestego wieku konotację pojęcia „przemoc”: wizję obozu koncentracyjnego, więźniów sprowadzonych do poziomu rzeczy oraz oprawców realizujących nieludzką misję unicestwienia słabych. Okrucieństwo dręczycieli – jak ukazuje film Munka – ma oprócz destrukcyjnego wymiaru fizycznego również inny aspekt, aspekt, można by powiedzieć, zaskakująco „ludzki” w tym sensie, że ujawnia ono cechę, którą spośród wszystkich bytów demonstrować może tylko człowiek: pojawiające się bez działania jakiegokolwiek zewnętrznej przyczyny pragnienie dominacji nad drugim, podporządkowania go sobie i odebrania mu zdolności samostanowienia. Wydaje się, że ukazując ten właśnie aspekt ludzkiej natury, artysta dotknął w filmie istoty zjawiska przemocy.

Przemoc należy bowiem do pojęć, które wymykają się ujęciom definicyjnym, i łatwiej jest ją pokazać, niż adekwatnie opisać, jak gdyby czysto intelektualne, umysłowe uchwycenie tego fenomenu i skonstruowanie jego pojęcia nieuchronnie coś z niego ujmowało. Wydaje się, że percepcja przemocy czy określenie pewnego zjawiska jako noszącego jej znamiona wymaga swego rodzaju przeżycia: albo bezpośredniego doświadczenia, które podmiot odbiera właśnie jako poddawanie go przemocy, albo też swoistego ontycznego i poznawczego utożsamienia się z podmiotem, który przemocy doświadcza. Przeżycie to nie ma przy tym, bądź nie ma wyłącznie, charakteru emocjonalnego, a można o nim mówić, kiedy człowiek jako byt staje się przedmiotem próby zobiektywizowania i uprzedmiotowienia czy też świadkiem takiej próby podjętej wobec innego bytu ludzkiego, który – właśnie jako byt ludzki – na mocy swojej natury nie poddaje się obiektywizacji ani uprzedmiotowieniu.

Dlatego właśnie, mówiąc o przemocy par excellence, odnosimy się do postaw ludzi i do relacji między ludźmi, a we wszelkim innym wypadku przy-

¹ *Pasażerka*, Polska, 1963, reż. A. Munk, W. Lesiewicz, komentarz W. Woroszyłski.

wołujemy to pojęcie jedynie metaforycznie. W sensie ścisłym przemocy może doświadczać i przemoc stosować jedynie człowiek. Relacje w świecie przyrody, w świecie zwierzęcym, mogą co prawda cechować się okrucieństwem i bezwzględnością, ale nie nazywamy ich przemocą, bo zwierzętom brak jest świadomości podmiotowego działania, czegoś, co mówiąc językiem tomistycznym, określilibyśmy jako refleksję towarzyszącą, *reflexio in actu exercito*. Z drugiej strony w relacjach między ludźmi przemoc wcale nie musi się łączyć z okrucieństwem fizycznym, jeśli nawet to właśnie ono czy też jakiegoś rodzaju szkoda fizyczna pozostaje w powszechnym mniemaniu najbliższą konotacją tego terminu. Przemocy można bowiem głęboko doświadczyć, jeśli nawet nie zostaje w żaden sposób naruszona nasza integralność cielesna i nawet gdy nikt poza nami samymi jej nie dostrzega. Percepcja przemocy ma więc zawsze charakter swoiście filozoficzny: w sytuacjach określanych zazwyczaj jako poniżenie, upodlenie, wykorzystanie, pokrzywdzenie czy manipulacja podmiot w akcie poznawczym doświadcza próby naruszenia jego ontycznego czy też metafizycznego statusu bytu samodeterminującego się, przekraczającego wszelkie uwarunkowania. Tę intuicję, jakkolwiek różnie ją artykułując, podzielali myśliciele tak dalecy od siebie pod względem ideowym, jak Karol Wojtyła i Jean-Paul Sartre, i obaj wyrażali ją także w swoich utworach literackich. We wstępie do dramatu *Brat naszego Boga* Wojtyła pisze: „Będzie to próba przeniknięcia człowieka. Sama postać jest ściśle historyczna. Niemniej pomiędzy samą postacią a próbą jej przeniknięcia przebiega pasmo dla historii niedostępne. W ogóle bowiem człowiek ma to do siebie, że niepodobna go wyczerpać historycznie. Pierwiastek pozahistoryczny w nim tkwi [...], leży u źródeł jego człowieczeństwa. Próba zaś przeniknięcia człowieka łączy się z sięganiem do tych źródeł. [...] Fakt człowieczeństwa – i to konkretnego człowieczeństwa [...] nie jest już wyłącznie historyczny”². Jean-Paul Sartre twierdzi z kolei, że akt poznawczy, który zmierza do pełnego uchwycenia bytu ludzkiego, nieuchronnie prowadzi do jego urzeczowienia i uprzedmiotowienia już w samym spojrzeniu nań drugiego człowieka i w jego świadomości. To w tym właśnie kontekście Sartre wkłada w usta Garcina w sztuce *Przy drzwiach zamkniętych* znane słowa: „Piekło to są Inni”³.

Sytuacje przemocy pojawiają się niemal we wszystkich obszarach ludzkiego życia, nawet w przypadku konstytutywnej dla życia rodzinnego relacji miłości między kobietą a mężczyzną, w relacjach między rodzicami a dziećmi, w szerszych relacjach społecznych, zawodowych, ekonomicznych, w relacjach między państwami, a generalnie mówiąc, w kulturze. Konsekwentnie przemoc

² K. W o j t y ł a, *Brat naszego Boga*, w: K. Wojtyła–Jan Paweł II, *Poezje, dramaty, szkice. Tryptyk rzymski*, Znak, Kraków 2004, s. 314.

³ J. P. S a r t r e, *Przy drzwiach zamkniętych. Sztuka w jednym akcie*, tłum. J. Kot, w: tenże, *Dramaty. „Muchy”. „Przy drzwiach zamkniętych”. „Ladacznicza z zasadami”. „Niekrasow”*, tłum. zbiorowe, PIW, Warszawa 1956, s. 176.

staje się obszarem zainteresowania wielu nauk, począwszy od psychologii, przez antropologię, socjologię, historię, politologię, ekonomię, aż do filozofii, gdzie namysł nad nią najczęściej inspirują wydarzenia historyczne, w minionym stuleciu przede wszystkim pierwsza i druga wojna światowa, procesy norymberskie, totalitaryzm sowiecki i niszczycielska potęga tego systemu w Związku Radzieckim oraz jego państwach satelickich, zimna wojna, fenomen Solidarności, upadek muru berlińskiego wraz ze wszystkim, czego był on symbolem, atak Al-Kaidy na World Trade Center, a w czasach najnowszych sytuacja na Ukrainie. Warto dostrzec, że debatę o przemocy wyzwalają nie tylko wydarzenia, których jest ona zasadniczą osią, ale również te, które ukazują jej zaskakujące „uniknięcie”, określane jako postawa non-violence, na przykład w Polsce w roku 1980 czy 1989. Co ciekawe, wydaje się, iż zdumiewająco wolnym od przemocy obszarem relacji międzyludzkich, swoistym azylem pozwalającym unikać wszelkich tego rodzaju postaw, jest przyjaźń.

Szczególny rodzaj przemocy, łączący się z fizycznym unicestwieniem drugiego człowieka przy świadomym odarcie go z jego podmiotowości – z „zadaniem mu wstydu”⁴, jak pisze Michel Foucault – zachodzi w wypadku egzekwowania kary śmierci, która jest dziś najbardziej „ukrytym elementem procesu sądowego”⁵. Ów uprzedmiotawiający wymiar tej kary, fakt, że przemoc w niej obecna jest tak radykalnie nie do pogodzenia z naturą bytu ludzkiego, opisuje Albert Camus, ukazując przede wszystkim niegasnące pragnienie skazańca, by przezwyciężyć tkwiącą w niej ostateczną nieuchronność i ocalić w sobie nawet nie tyle samo życie, ile nadzieję, chociażby na zadziałanie przypadku: „Liczyła się tylko możliwość ucieczki, skok ponad bezlitosnym rytuałem, szalony bieg, który ofiarowywał wszystkie szanse nadziei. Oczywiście nadzieja to zostać zastrzelonym na rogu ulicy, w pełnym biegu, przelatującą kulą. [...] można by wynaleźć związek chemiczny, który, zaaplikowany, zabijałby skazanego na śmierć [...] w dziewięciu na dziesięć wypadków. On wiedziałby o tym, to był warunek. [...] Ujemną stroną gilotyny było to, iż nie pozostawiała żadnej szansy, absolutnie żadnej. [...] W rezultacie niemiłe było to, że skazany powinien życzyć sobie dobrego funkcjonowania maszyny. [...] W jego interesie leży, by wszystko poszło bez przeszkód”⁶.

Ewolucja w sposobie wymierzania kar w kulturze Zachodu, przede wszystkim tak zwanej kary głównej, zapoczątkowana przez odejście od publicznych egzekucji czy też, jak mówi Foucault, przez „zniknięcie kaźni”, wydaje się wskazywać na powolny proces odrzucania przez system sprawiedliwości prze-

⁴ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Aletheia – Spacja, Warszawa 1993, s. 13.

⁵ Tamże.

⁶ A. Camus, *Obcy*, tłum. M. Zenowicz, PIW, Warszawa 1967, s. 109-111.

mocy wobec ciała skazańców, fizycznego okrucieństwa: „Zniknęło [...] ciało umęczone, ćwiartowane, poddawane amputacji, symbolicznie piętnowane na twarzy lub ramieniu, wystawione, za życia i po śmierci, na widok publiczny, obrócone w spektakl. Zniknęło ciało jako główny cel represji karnej”⁷. Faktem jednak pozostaje, że przemoc w sensie uprzedmiotowienia skazańca, a w przypadku kary śmierci jego uprzedmiotowienia totalnego, nie sposób przezwyciężyć nawet w dzisiejszych warunkach, i Foucault jest zdania, że posługiwanie się nią otacza swoista hipokryzja: „Sprawiedliwość nie identyfikuje się publicznie z przemocą, która działa przy jej wymierzaniu. [...] ogólnie rzecz biorąc, praktyki wymierzania kary zaczęły być czymś wstydlivym. [...] Kara zmieniła się ze sztuki niemożliwych do zniesienia doznań w ekonomię zawieszonych praw. Jeśli nawet sprawiedliwość musi posługiwać się ciałem podsądnych i dosięgać go, czyni to z daleka, na czysto, wedle surowych reguł i dla osiągnięcia znacznie «wyższego» celu. Nowa powściągliwość powoduje, że cała armia techników zajmuje miejsce kata, bezpośredniego anatoma cierpienia: to nadzorcy, lekarze, kapelani, psychiatrzy, psycholodzy, wychowawcy. Sama ich obecność przy skazańcu wyśpiewuje hymny na cześć sprawiedliwości, których tak jej potrzeba – gwarantuje bowiem, że ciało i ból nie są ostatecznym celem jej karzącego ramienia. [...] w dzisiejszej dobie nad skazanym na śmierć musi czuwać lekarz, i to do ostatniej chwili – przeciwstawiając się tym samym jako specjalista od dobrego samopoczucia, jako gwarant braku cierpienia funkcjonariuszom, których zadaniem jest pozbawienie życia”⁸.

Autorem aktów przemocy, bez względu na to, kiedy i gdzie się ona pojawia, zawsze pozostaje konkretny człowiek, którym może być złoźczyńca, kat, żołnierz, członek rodziny czy ktoś obcy, kim po prostu kieruje gniew. O tym, jak głęboki ślad pozostawia za sobą przemoc, mówi Javier Marías w swojej trylogii *Twoja twarz jutro*, która niemal w całości jest odpowiedzią na wyrażone przez jednego z jej bohaterów pytanie: „«Dlaczego nie można?», «Dlaczego [...] nie można bić ludzi ani ich zabijać?»”⁹. Hiszpański pisarz, nie wdając się w rozważania światopoglądowe, ukazuje raczej posępny obraz ludzkiej natury, w której skłonność do przemocy jest jego zdaniem nie tyle głęboko zakorzeniona, ile po prostu w sposób nieusuwalny obecna. Pisze: „Wprawdzie nie jest to naszym pragnieniem, ale zawsze wolimy, żeby śmierć spotkała tego innego obok nas w trakcie wykonywania jakiejś misji albo na polu bitwy, w lotniczym rajdzie albo wskutek bombardowania, albo w okopie, gdy były jeszcze okopy, albo w ulicznym napadzie lub podczas włamania do

⁷ Foucault, dz. cyt., s. 12.

⁸ Tamże, s. 13-16. „Zabijano człowieka dyskretnie, nieco wstydliwie i bardzo precyzyjnie” Camus, dz. cyt., s. 112.

⁹ J. Marías, *Twoja twarz jutro*, tłum. E. Zaleska, t. 3, *Trucizna, cień i pożegnanie*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2013, s. 14.

sklepu albo porwania turystów, w trzęsieniu ziemi, eksplozji, zamachu, pożarze, wszystko jedno, czy jest to przyjaciel, brat, ojciec, a nawet nasze dziecko. A także ukochana, tak, ona również, byle nie my. [...] Od czegoś takiego do przyzwolenia na czyjąś śmierć, byle tylko samemu się uratować, jest tylko krok, tylko krok do zabiegania o to, by to ten inny umarł zamiast nas, a nawet do tego, by spowodować tę śmierć [...], kolejny maleńki krok, i oba te kroki stawia się z łatwością, przede wszystkim ten pierwszy, niemal każdy go stawia w sytuacji ekstremalnej. Jakże inaczej wytłumaczyć fakt [...] dlaczego istnieje wyrażenie «Ratuj się kto może», ilustrujące brak jakiegokolwiek względu na innych i przywracające prawo dżungli, które wszyscy jakoś w sposób naturalny i bez chwili namysłu akceptujemy [...]? Prawda jest taka, że zadajemy sobie gwałt, by tego prawa nie stosować [...] a przecież i tak stosujemy je dużo częściej niż jesteśmy gotowi przyznać [...]. Wtedy można bezkarnie pozwolić sobie na popychanie i traktowanie innych, na torowanie sobie drogi kopniakami albo na rozłupanie głowy wiosłem biedakowi, który czepia się naszej łodzi. [...] wszyscy żołnierze uciekają w jednym kierunku [...] każdy kieruje się tylko instynktem przetrwania obojętny na los swoich towarzyszy, oni już się nie liczą, nie są już w istocie towarzyszami”¹⁰.

Obok tego dosłownego, podmiotowego wymiaru przemocy funkcjonuje również jej rys metaforyczny: mówimy więc o przemocy systemu, o przemocy wobec społeczeństwa, rzeczywistości czy wobec środowiska. Intuicja stojąca za takimi sformułowaniami wydaje się wskazywać, że któraś ze stron relacji przemocy nie jest podmiotem ludzkim. Chociaż jednak przemoc systemu, na przykład systemu totalitarnego, można postrzegać w kategoriach oddziaływania na człowieka jakiejś zewnętrznej, nieosobowej siły, to faktycznie powstaje ona w wyniku działań jednostek, a więc aktów najgłębiej podmiotowych. Dobrze ilustruje to obraz przemocy ukazany przez Sándora Máraiego w jego dzienniku *Ziemia! Ziemia!...*, opisującym między innymi wkroczenie Armii Radzieckiej na Węgry podczas drugiej wojny światowej. Márai nie opisuje wprost systemu sowieckiego, który wraz z tą armią przybył do jego kraju, ale konkretnych żołnierzy, ich charakter, osobowość i popełniane przez nich czyny. Czytelnik otrzymuje serię opisów różnych sytuacji, które łączy osoba narratora, i dopiero suma tych poszczególnych wglądów staje się podstawą uogólnienia: „W systemie sowieckim liczy się tylko to, czy może on użyć człowieka jako surowca dziś, w czwartek, o wpół do piątej popołudniu. Jeśli może go użyć – użyje; jeśli człowiek się zmęczy, dotknie go kalectwo albo system już mu nie ufa, zostaje on bezlitośnie odrzucony”¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 9-13.

¹¹ S. M á r a i, *Ziemia! Ziemia!... Wspomnienia*, tłum. T. Worowska, Czytelnik, Warszawa 2005, s. 82n.

Interesująca metaforyka przemocy dokonywanej wobec rzeczywistości pojawia się w tekstach Jeana Baudrillarda. W pracy *Przejrzystość zła*, charakteryzując obecną epokę, pisze on o tym, że „rzeczy, znaki i działania” zostają w dzisiejszym świecie „uwolnione” od swojej „idei, pojęcia, istoty, wartości przedmiotu odniesienia, przyczyny i celu”¹². Rozpoczyna to „proces ich nieskończonej samoreprodukcji”¹³, a miejsce dominującego dotąd „trybu znikania”¹⁴ zajmuje „fraktalny tryb rozpraszania”¹⁵. Baudrillard dodaje: „Rzeczy mogą jeszcze długo funkcjonować po zniknięciu kryjącej się w nich idei, nie bacząc jakkolwiek na właściwą sobie treść. Paradoks polega [...] na tym, że właśnie dzięki temu zubożeniu ich działanie staje się tym skuteczniejsze”¹⁶. Chociaż rozważania te mogą wydawać się nieco abstrakcyjne, nabierają ukonkretnienia, jeśli przeanalizować w ich świetle losy chociażby takiej rzeczywistości dzisiejszego czasu jak uniwersytet. Uczelnia ta w istocie uwolniła się, czy raczej została uwolniona, od swojej pierwotnej idei, jej celem nie jest już ogólnohumanistyczny rozwój studentów, ale troska o ich liczbę i dostosowanie wymagań do ich poziomu intelektualnego. Istnienie tradycyjnych kierunków studiów uniwersyteckich, jak filozofia, jest stale zagrożone, za sukces natomiast uznawane jest wprowadzenie na uniwersytet kierunków nowych, uznawanych za „przyszłościowe”, jak na przykład materiałoznawstwo, które jeszcze do niedawna łączono ze studiami o charakterze inżynierskim, nie zaś uniwersyteckim. Dzięki owemu zubożeniu na swoją pierwotną ideę uniwersytet trwa dziś dość skutecznie, zapewniając przede wszystkim miejsca pracy tym, którzy są inżynierami jego faktycznego rozpadu, a także możliwość uzyskania dyplomu studentom, którzy w wielu wypadkach już nawet nie wiedzą, że ich uczelnia z istoty realizowała kiedyś jakąś ideę. Czy można zatem powiedzieć, że w dzisiejszym świecie staliśmy się świadkami przemocy wobec idei?

W obecnym tomie „Ethosu” zebraliśmy artykuły, z których każdy stanowi pewien wgląd w istotę przemocy: teksty te zawierają przede wszystkim filozoficzną próbę interpretacji przemocy czy też jej szczegółowych przejawów, ale także namysł nad konkretnymi obszarami, na których przemoc jest w dzisiejszym świecie najbardziej widoczna, a do których należą: wojna, przestrzeń wirtualna, rodzina i manipulacja ludzkim życiem. Tekstom tym towarzyszą artykuły poświęcone obrazowaniu przemocy i jego funkcji przede wszystkim w teatrze, który dzięki swojej katartrycznej mocy jest w stanie w jakimś sensie przemoc okiełznać. Swoiste dopełnienie tomu stanowi fragment dyskusji,

¹² J. Baudrillard, *Przejrzystość zła*, tłum. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2009, s. 9.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 7.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

jaką wiele lat temu amerykańscy filozofowie toczyli nad wydarzeniami, które miały miejsce w roku 1968 na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Wydarzenia te stały się na gruncie amerykańskim przyczynkiem do debaty intelektualistów różnych opcji światopoglądowych (co ujawnia się także w zamieszczonych przez nas tekstach) na temat przemocy, w szczególności w jej kontekście politycznym. Debatę tę, która stanowi dobry przykład autentycznej wymiany myśli między filozofami, tak potrzebnej a rzadkiej w polskim środowisku, zamieszczamy, ponieważ ożywia ją autentyczny duch troski o eliminację przemocy z życia publicznego, połączony z przekonaniem, że ruch ten nie będzie możliwy, jeśli nie poprzedzi go zrozumienie i analiza samego fenomenu przemocy. Wydaje się, że debatę tę można też potraktować jako swoiste zaproszenie do powrotu do idei uniwersytetu sprzed czasu jej fraktalnego rozproszenia.

D.Ch.